Jacek Dehnel 15.07.2015.

M A T K A M A K R Y N A

Jacek Dehnel, to „stary” znajomy naszego klubu. Najpierw zachwycił nas swoją pierwszą powieścią : „Lala”. Później były ”Balzakiana” i wreszcie spotkanie z autorem, bezpośredni kontakt , który potwierdził tylko naszą fascynację autorem. Przypomnę, że J. D. zaprezentował nam wówczas najnowszą powieść – „Saturn”, tyleż ciekawą co wstrząsającą. Deklamował też swoje wiersze, imponując dykcją i urodą tychże.

Kiedyś , niedawno zresztą, w czasie buszowania po półkach księgarni /im. Sióstr Chodakowskich w Sandomierzu/, wpadła mi w ręce nowa książka J.D. – „Matka Makryna”. Przejrzałam tylko, bo zwarty druk oraz brak dialogów, zniechęcił mnie do czytania. Pomyślałam sobie: „nowy Ulisses?”

W pamięci miałam jeszcze Joycea i moje żmudne przedzieranie się przez treść. Pomyślałam też, że przecież mogę czytać, co tylko chcę, już wyrosłam z czasów, kiedy czytałam także to, co wypadało znać. Odłożyłam więc „Matkę Makrynę” na półkę i zapomniałam o niej.

Kiedy na czerwcowym spotkaniu klubowym dostałam „Makrynę” do czytania, byłam więcej niż niezadowolona. Nie doceniłam jednak potęgi prozy Dehnela.

Zgodnie z obyczajem dotyczącym niechcianych lektur, zaczęłam czytanie bardzo wcześnie, aby zdążyć do lipcowego spotkania klubowego i oczywiście wyznaczając sobie limit dzienny.

Niespodzianka! Prawie natychmiast książka wciągnęła mnie na dobre. Nie znaczy to, że książkę czyta się łatwo! Relacja Makryny obfituje w wyrażenia, słowa, które dawno wyszły z języka potocznego, poza tym zawiera mnóstwo rusycyzmów /?/, w każdym razie słowa niezrozumiałe dla współczesnych. Jest to istny słowotok, pełen patosu i jak się okazuje, konfabulacji narratorki.

Dla tych , którzy jeszcze nie przeczytali książki a mają taki zamiar, mam radę. Przeczytajcie najpierw dzieje Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym, o Hotelu Lambert, księciu Adamie Czartoryskim, Towiańskim i naszych wieszczach. Taka wiedza, bardzo się przyda do oceny tamtych czasów, bo w naiwnej relacji matki Makryny, jest dużo przekłamań ale także sporo zdrowego rozsądku.

Z dzisiejszej perspektywy usiłowania naszych wielkich rodaków, ich dążenia do wyzwolenia Ojczyzny, wydają się takie amatorskie, takie naiwne, w dodatku to rozproszenie poglądów na sposób dojścia do celu… Myślę sobie, że nasza trudna historia , właściwie niewiele nas nauczyła. Ciągle liczymy na wsparcie silniejszych , które gdy go potrzebujemy - zawodzi. Współcześnie, mamy wolną ojczyznę, w której językiem urzędowym jest język polski, mamy polski rząd, polski parlament, a jednak zawsze jest jakiś „wielki brat”, który narzuca nam to

, co wg. niego najlepsze, z tym,że nie dla nas Polaków. Zawsze też znajdują - się „prawdziwi” patrioci, którzy, o dziwo, sekundują owemu „bratu”, nie biorąc pod uwagę odczuć i doznań szarych obywateli. Ktoś powiedział, że „historia kołem się toczy” i miał niewątpliwie rację.

Zafascynowała mnie postać Makryny. Jest ona jak najbardziej autentyczna! Tak jak Adam Czartoryski , Towiański , papieże : Grzegorz XVI czy Pius IX. Mówiąc kolokwialnie , Makryna a właściwie Jutka - Żydówka spod Mińska, także Julka Mieczysławska , po mężu Wińczowa, wodziła za nosy naszych Wielkich Emigrantów, także do pewnego czasu – papieży . Uznano ja za niemal świętą męczennicę , proszono o błogosławieństwa, urywano fragmenty jej szat , traktując je jako relikwie. Sama Makryna, pomimo urazu głowy / mąż – sadysta/ , myślała o swoich wielkich kłamstwach bardzo trzeźwo. Bała się zarówno kary boskiej jak i kary ludzkiej a jednak prawie do śmierci udawało się jej brnąć w kłamstwie i przekonywać do siebie nawet wielkie umysły. Jednym słowem , Makryna imponuje mi , potwierdza moje feministyczne przekonanie, że my kobiety wyprzedzamy inteligencją mężczyzn, a gdy ona nie wystarcza / świat ciągle zdominowany jest przez mężczyzn/, nasza przebiegłość i spryt dokonują cudów.

A propos cudów , odsyłam do str. 303-304 w powieści . Matka Makryna: „Nic mi tak w życiu nie wychodziło jak cuda. Bo też nic nad cuda prostszego, nic się tak do rąk do ust nie garnie jak cuda, przywlekają się na chromych kulasach z drugiego końca miasta, ze wsi na tragach niesione, zawodzące, przewracające oczami. Wystarczy ten pierwszy…..wydrze się : Cud! Cud! Nie widziałam a widzę……Skoro jest pierwszy, będą i kolejne, cuda bowiem jak nieszczęścia , chodzą parami, ba, stadami. …..O tych , które modliły się żarliwie, ale cudu żadnego nie uzyskały …. Nikt nie opowie…….nie plotkuje się o brakach cudów……”

Brawo Jacek Dehnel! Brawo matka Makryna.

Korzystając z nielicznych zapisków, Jacek Dehnel napisał wspaniałą książkę! Dodam , że mimo pewnych wątpliwości co do prawdy w opowieściach Makryny, została ona zdemaskowana jakiś czas po śmierci, dożywając żywota, jako zakonnica – rezydentka w klasztorze koło Rzymu, pomimo, że nigdy nie została wyświęcona a jedyna jej przygoda z zakonem na terenie zaboru rosyjskiego , to … bycie pomywaczką w klasztorze unickim.

Książka warta przeczytania, oczywiście dla zaawansowanych czytelników. Panie Jacku Dehnel ! Czekamy na następną powieść!

Maria Zarańska